

ADAM MICKIEWICZ

---

# Ballady i romanse

ADAM MICKIEWICZ

## *Ballady i romanse*

### *Lilje*<sup>1</sup>

(z pieśni gminnej)

Zbrodnia to niesłychana,  
Pani zabija pana.  
Zabiwszy grzebie w gaju,  
Na łączce przy ruczaju,  
Grób liliją zasiewa,  
Zasiewając tak śpiewa:  
„Rośnij kwiecie wysoko,  
Jak pan leży głęboko;  
Jak pan leży głęboko,  
Tak ty rośnij wysoko”.

Potem cała skrwawiona,  
Męża zbrojczyni żona,  
Bieży przez łąki, przez knieje,  
I górą, i dołem, i górą.  
Zmrok pada, wietrzyk wieje;  
Ciemno, wietrzno, ponuro.  
Wrona gdzieś tam kracze,  
I puchają puchacze.

Bieży w dół do strumyka,  
Gdzie stary rośnie buk,  
Do chatki pustelnika  
Stuk stuk, stuk stuk!

„Kto tam?” Spadła zaporą,  
Wychodzi starzec, świeci;  
Pani na kształt upiora  
Z krzykiem do chatki leci.  
Ha! ha! zsiniałe usta,  
Oczy przewraca w słup,  
Drżąca, zbladła jak chusta:  
„Ha! mąż, ha! trup!”

Kwiaty  
Mąż, Morderstwo,  
Zbrodniarz, Żona

Wina, Wyrzuty sumienia,  
Zdrada

---

<sup>1</sup>Wiadomość o *Liljach*, jako niedokończonyj jeszcze balladzie, mamy w liście z Kowna z dnia 8 kwietnia 1820 r. *Lilje* są arcydziełem wśród ballad Mickiewicza. Krótki motyw ludowy rozwinął poeta wspaniale. Pierwsza zwrotka pieśni ludowej brzmi: „Stała się nam nowina, Pani pana zabiła, / W ogródku go schowała, Ruty na nim posiała, / Rośnij rutko wysoko, Jak pan leży głęboko”.

— „Niewiasto, Pan Bóg z tobą!  
Co ciebie tutaj niesie?  
Wieczorną, słotną dobą,  
Co robisz sama w lesie?”

— „Tu za lasem, za stawem,  
Błyszczą mych zamków ściany,  
Mąż z królem Bolesławem  
Poszedł na Kijowiany.

Lato za latem bieży,  
Nie masz go z bojowiska,  
Ja młoda wśród młodzieży,  
A droga cnoty śliska!  
Nie dochowałam wiary,  
Ach! biada mojej głowie!  
Król srogie głosi kary;  
Powrócili mężowie.

Ha! ha! mąż się nie dowie!  
Oto krew! oto nóż!  
Po nim już, po nim już!  
Starcze: wyznałam szczerze,  
Ty głoś świętemi usty,  
Jakie mówić pacierze,  
Gdzie mam iść na odpusty?  
Ach! pójdę aż do piekła,  
Zniosę bicze, pochodnie,  
Byleby moję zbrodnię  
Wieczysta noc powlekła”.

„Niewiasto — rzecze stary —  
Więc ci nie żal rozboju,  
Ale tylko strach kary?  
Idźże sobie w pokoju,  
Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,  
Wieczna twa tajemnica.  
Bo takie sądy Boże,  
Iż co ty zrobisz skrycie,  
Mąż tylko wydać może,  
A mąż twój stracił życie”.

Kara, Tajemnica

Pani z wyroku rada,  
Jak wpadła, tak wypada.  
Bieży nocą do domu,  
Nic nie mówiąc nikomu.  
Stoją dzieci przed bramą:  
„Mamo — wołają — mamo!  
A gdzie został nasz tato?”  
„Nieboszczyk? co? wasz tato?”  
— Nie wie, co mówić na to —  
„Został w lesie za dworem,  
Powróci dziś wieczorem”.

Dziecko, Matka, Ojciec

Czekają wieczór dzieci;  
Czekają drugi, trzeci,

Pamięć

Czekają tydzień cały;  
Nareszcie zapomnieli.

Pani zapomnieć trudno,  
Nie wygnać z myśli grzechu,  
Zawsze na sercu nudno,  
Nigdy na ustach śmiechu,  
Nigdy snu na źrenicy!  
Bo często w nocnej porze,  
Coś stuka się na dworze,  
Coś chodzi po świetlicy:  
„Dzieci, — woła — to ja to,  
To ja, dzieci, wasz tato!”

Grzech

Noc przeszła, zasnąć trudno;  
Nie wygnać z myśli grzechu,  
Zawsze na sercu nudno,  
Nigdy na ustach śmiechu!

„Idź, Hanko, przez dziedziniec:  
Słyszę tętent na moście,  
I kurzy się gościniec:  
Czy nie jadą tu goście?  
Idź na gościniec i w las,  
Czy kto nie jedzie do nas?” —

— „Jadą, jadą w tę stronę,  
Tuman na drodze wielki,  
Rzą, rzą koniki wronie<sup>2</sup>,  
Ostre błyszczą szabelki,  
Jadą, jadą panowie,  
Nieboszczyka bratowie!” —

— „A witajże, czy zdrowa?  
Witajże nam, bratowa.  
Gdzie brat?” — „Nieboszczyk brat,  
Już pożegnał ten świat”.  
— „Kiedy?” — „Dawno, rok minął,  
Umarł... na wojnie zginął”.  
— „To kłamstwo, bądź spokojna,  
Już skończyła się wojna;  
Brat zdrowy i ochoczy,  
Ujrzysz go na twe oczy”.

Brat

Pani ze strachu zbladła,  
Zemdląła i upadła;  
Oczy przewraca w słup,  
Z trwogą dokoła rzuca:  
„Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?”  
Powoli się ocuca;  
Mdląła niby z radości  
I pytała u gości:  
„Gdzie mąż, gdzie me kochanie,  
Kiedy przede mną stanie?”

Falsz

<sup>2</sup>koniki wronie — koń maści karej (jednolicie czarne zabarwienie sierści, grzywy i ogona) i odcieniu wronim (odcień popielaty bez połysku).

— „Powracał razem z nami,  
Lecz przodem chciał pospieszyć,  
Nas przyjąć z rycerzami,  
I twoje łzy pocieszyć.  
Dziś, jutro, pewnie będzie,  
Pewnie kędyś w obłędzie<sup>3</sup>  
Ubite minął szlaki.  
Zaczekajmy dzień jaki,  
Poszlemy szukać wszędzie,  
Dziś, jutro, pewnie będzie”.

Posłali wszędzie sługi,  
Czekali dzień i drugi;  
Gdy nic nie doczekali,  
Z płaczem chcą jechać dalej.

Zachodzi drogę pani:  
„Bracia moi kochani,  
Jesień zła do podróży,  
Wiatry, słoty i deszcze,  
Wszak czekaliście dłużej,  
Czekajcie trochę jeszcze”.

Czekają. Przyszła zima,  
Brata nie ma i nie ma.  
Czekają; myślą sobie:  
Może powróci z wiosną?  
A on już leży w grobie,  
A nad nim kwiatki rosną,  
A rosną tak wysoko,  
Jak on leży głęboko.  
I wiosnę przeczekali,  
I już nie jadą dalej.

Do smaku im gospoda,  
Bo gospodyni młoda;  
Że chcą jechać, udają,  
A tymczasem czekają,  
Czekają aż do lata,  
Zapominają brata.

Do smaku im gospoda,  
I gospodyni młoda.  
Jak dwaj u niej gościli,  
Tak ją dwaj polubili.  
Obu nadzieja lechce,  
Obadwaj zjęci trwogą,  
Życ bez niej żaden nie chce,  
Życ z nią obaj nie mogą.  
Wreszcie, na jedno zdani,  
Idą razem do pani.

— „Słuchaj, pani bratowo,  
Przyjm dobrze nasze słowo:  
My tu próżno siedzimy,  
Brata nie zobaczymy.

Młodość, Wdowa

---

<sup>3</sup>w obłędzie — zbłądziwszy w drodze.

Ty jeszcze jesteś młoda,  
Młodości twojej szkoda,  
Nie wiąż dla siebie świata,  
Wybierz brata za brata”.

To rzekli i stanęli.  
Gniew ich i zazdrość piecze,  
Ten, to ów okiem strzeli,  
Ten, to ów słówko rzecze;  
Usta sine przycięli,  
W ręku ściskają miecze.

Pani ich widzi w gniewie,  
Co mówić, sama nie wie.  
Prosi o chwilkę czasu,  
Bieży zaraz do lasu.  
Bieży w dół do strumyka,  
Gdzie stary rośnie buk,  
Do chatki pustelnika  
Stuk stuk, stuk stuk!  
Całą mu rzecz wyklada,  
Pyta się, co za rada?

„Ach, jak pogodzić braci?  
Chcą mojej ręki oba;  
Ten i ten się podoba,  
Lecz kto weźmie? kto straci?  
Ja mam maleńkie dziatki,  
I wioski i dostatki;  
Dostatek się zmitręża<sup>4</sup>,  
Gdy zostałam bez męża.  
Lecz ach! nie dla mnie szczęście!  
Nie dla mnie już zameście!  
Boża nade mną kara,  
Ściga mnie nocna mara:

Trup, Upiór

Zaledwie przymknę oczy,  
Traf, traf, klamka odskoczy;  
Budzę się: widzę, słyszę,  
Jak idzie i jak dysze,  
Jak dysze i jak tupa,  
Ach, widzę, słyszę trupa!  
Skrzyp, skrzyp, i już nad łóżem  
Skrwawionym sięga nożem,  
I iskry z gęby sypie,  
I ciągnie mnie i szczypie.

Ach! dosyć, dosyć strachu, Nie siedzieć mnie w tym gmachu, Nie dla mnie świat  
i szczęście, Nie dla mnie już zameście!” „Córko — rzecze jej stary —  
Nie masz zbrodni bez kary,  
Lecz jeśli szczerza skrucza,  
Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.  
Znam ja tajnie wyroku,  
Miłą ci rzecz obwieszczę:  
Choć mąż zginął od roku,  
Ja go wskrzeszę dziś jeszcze”.

Zbrodnia, Kara, Śmierć

---

<sup>4</sup>zmitręża się — marnuje się.

— „Co, co? jak, jak? mój ojczel!  
Nie czas już, ach, nie czas!  
To żelazo zabójcze  
Na wieki dzieli nas!  
Ach znam<sup>5</sup>, żem warta kary,  
I zniosę wszelkie kary,  
Byle się pozbyć mary.  
Zrzekę się mego zbioru  
I pójdę do klasztoru,  
I pójdę w ciemny las.  
Nie, nie wskrzeszaj, mój ojczel!  
Nie czas już, ach, nie czas!  
To żelazo zabójcze  
Na wieki dzieli nas!”

Starzec westchnął głęboko,  
I łzami zalał oko,  
Oblicze skrył w zaslonie,  
Drżące załamał dłonie:  
„Idź za męż, póki pora,  
Nie lękaj się upiora.  
Martwy się nie ocuci,  
Twarda wieczności brama;  
I mąż twój nie powróci,  
Chyba zawołasz sama”.

— „Lecz jak pogodzić braci?  
Kto weźmie, a kto straci?...”  
— „Najlepsza będzie droga,  
Zdać się na los i Boga.  
Niechajże z ranną rosą  
Pójdą i kwiecie zniosą.  
Niech każdy weźmie kwiecie,  
I wianek tobie splecie,  
I niechaj doda znaki,  
Żeby poznać, czyj jaki?  
I pójdzie w kościół Boży,  
I na ołtarzu złoży:  
Czyj pierwszy weźmiesz wianek,  
Ten mąż twój, ten kochanek”.

Pani z przestrogi rada,  
Już do małżeństwa skora,  
Nie boi się upiora;  
Bo w myśli swej układa,  
Nigdy w żadnej potrzebie  
Nie wołać go do siebie.  
I z tych układów rada,  
Jak wpadła, tak wypada.  
Bieży prosto do domu,  
Nic nie mówiąc nikomu.  
Bieży przez łąki, przez gaje,  
I bieży i staje  
I staje i myśli i słucha:  
Zda się, że ją ktoś goni,  
I że coś szepce do niej

---

<sup>5</sup>znam — tu: wiem.

(Wokoło ciemność głucha):  
„To ja, twój mąż, twój mąż!”

I staje i myśli i słucha;  
Słucha, zrywa się, bieży,  
Włos się na głowie jeży,  
W tył obejrzyć się lęka,  
Coś wciąż po krzakach stęka,  
Echo powtarza wciąż:  
„To ja, twój mąż, twój mąż!”

Lecz zbliża się niedziela,  
Zbliża się czas wesela.  
Zaledwie słońce wschodzi,  
Wybiegają dwaj młodzi.  
Pani, wśród dziewic grona  
Do ślubu prowadzona,  
Wystąpi wśród kościoła  
I bierze pierwszy wianek,  
Obnosi go dokoła:  
„Oto w wieńcu lilije,  
Ach! czyjeż to są, czyje?  
Kto mój mąż, kto kochanek?”

Konflikt, Walka

Ślub

Kwiaty

Wybiega starszy brat,  
Radość na licach płonie,  
Skacze i klaszcze w dłonie:  
„Tyś moja, mój to kwiat!  
Między liliji kręgi  
Uplotłem wstążek zwój:  
To znak, to moje wstęgi!  
To mój, to mój, to mój!”

„Kłamstwo! — drugi zawoła —  
Wydźcie tylko z kościoła,  
Miejsce widzieć możecie,  
Kędy rwałem to kwiecie.  
Rwałem na łączce, w gaju,  
Na grobie przy ruczaju,  
Okażę grób i zdrój:  
To mój, to mój, to mój!”

Kłócą się źli młodzieńce,  
Ten mówi, ten zaprzecza;  
Dobyli z pochew miecza,  
Wszczyna się srogi bój,  
Szarpną do siebie wieńce:  
„To mój, to mój, to mój!”

Wtem drzwi kościoła trzasły  
Wiatr zawiał, świece zgasły,  
Wchodzi osoba w bieli:  
Znany chód, znana zbroja...  
Staje, wszyscy zadrżeli,  
Staje, patrzy ukosem,  
Podziemnym woła głosem:  
„Mój wieniec i ty moja!

Kara



Kwiat na mym rwany grobie:  
Mnie, księżu, stulą wiąż;  
Zła żono, biada tobie!  
To ja, twój mąż, twój mąż!  
Źli bracia! biada obu!  
Z mego rwaliście grobu,  
Zawieście krwawy bój!  
To ja, twój mąż, wasz brat,  
Wy moi, wieniec mój,  
Dalej na tamten świat!”

Wstrzęsła się cerkwi posada,  
Z zrębu wysuwa się zrąb,  
Sklep trzeszczy, w głąb zapada,  
Cerkiew zapada w głąb.  
Ziemia ją z wiérczchu kryje,  
Na niej rosną lilije,  
A rosną tak wysoko,  
Jak pan leżał głęboko.

## *Pani Twardowska*

Jedzą, piją, lulki palą,  
Tańce, hulanka, swawola;  
Ledwie karczmy nie rozwałą,  
Cha, cha! chi, chi! hejże! hola!

Pijaństwo

Twardowski siadł w końcu stoła,  
Podparł się w boki jak basza:  
„Hulaj dusza! hulaj!” woła,  
Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,  
Wszystkich łaje<sup>6</sup> i potrąca,  
Świsnął szablą koło ucha:  
Już z żołnierza masz zająca.

Czary

Na patrona<sup>7</sup> z trybunału,  
Co milczkiem wypróżniał rondel,  
Zadzwoił kieską<sup>8</sup>, pomału:  
Z patrona robi się kondel<sup>9</sup>.

Szewcu<sup>10</sup> w nos wyciął trzy szcutki,  
Do łba przymknął trzy rureczki,  
Cmoknął: cmok! i gdańskiej wódki  
Wytoczył ze łba pół beczki.

Alkohol

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,  
Kielich zaświstał, zazgrzytał;

Diabeł

---

<sup>6</sup>łajać — strofować, ganić.

<sup>7</sup>patron — adwokat.

<sup>8</sup>kieska — woreczek z pieniędzmi.

<sup>9</sup>kondel — kundel, pies.

<sup>10</sup>Szewcu — dziś: Szewcowi.

Patrzy na dno: — „Co u licha?  
Po coś tu, kumie, zawital?”

Diablik to był w wódce na dnie:  
Istny Niemiec, sztuczka kusa;  
Sklonił się gościom układnie,  
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę  
Pada, rośnie na dwa łokcie,  
Nos jak haczyk, kurzą nogę,  
I krogulcze ma paznokcie.

„A, Twardowski... witam bracie!”  
To mówiąc, bieży obcesem<sup>11</sup>:  
„Cóż to, czyliż mię nie znacie?  
Jestem Mefistofeilesem.

Wszak ze mnąś na Łysej Górze  
Robił o duszę zapisy:  
Cyrograf<sup>12</sup> na byczej skórze  
Podpisałeś ty, i bisy.

Miały słuchać twego rymu;  
Ty, jak dwa lata przebiegą,  
Miałeś pojechać do Rzymu,  
By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,  
Cyrograf nadal nie służy:  
Ty, czarami dręcząc piekło,  
Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta, choć leniwa,  
Nagnała cię w nasze sieci:  
Ta karczma *Rzym* się nazywa...  
Kładę areszt na waszeci”.

Twardowski ku drzwiom się kwapił  
Na takie *dictum acerbum*<sup>13</sup>;  
Diabeł za kontusz ułapił:  
„A gdzie jest *nobile verbum*<sup>14</sup>?”

Szlachcic

Co tu począć? kusa rada,  
Przyjdzie już nałożyć głowę...  
Twardowski na koncept wpada  
I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt, Mefistofilu,  
Tam warunki takie stoją:  
Po latach tyłu a tyłu,  
Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Czary, Diabeł

<sup>11</sup>*obcesem* — natrętnie, zuchwale.

<sup>12</sup>*Cyrograf* — własnoręcznie spisany dokument zawierający zobowiązanie, tekst umowy itp. (zwłaszcza z diabłem); dziś używane żartobliwie.

<sup>13</sup>*dictum acerbum* (łac.) — przykre powiedzenie.

<sup>14</sup>*nobile verbum* (łac.) — słowo szlacheckie (którego trzeba dotrzymać pod groźbą utraty honoru)..

Będę miał prawo trzy razy  
Zaprząć cię do roboty,  
A ty najtwardsze rozkazy,  
Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło,  
Koń malowany na płótnie;  
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,  
A koń niech z kopyta utnie.

Skręć mi przy tem biczyk z piasku,  
Żeby miał czem konia chłostać;  
I wymuruj gmach w tym lasku,  
Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,  
Wysoki pod szczyt Krępacku<sup>15</sup>,  
Z bród żydowskich ma być strzecha,  
Pobita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę ćwieczek,  
Cał gruby, długi trzy cale:  
W każde z makowych ziareczek  
Wbij mnie takie trzy bretnale<sup>16</sup>.

Mefistofil duchem skoczy,  
Konia czyści, karmi, poi,  
Potem bicz z piasku utoczy,  
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,  
Probuje podskoków, zwrotów,  
Stępa, galopuje, klusa —  
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś panie bisie,  
Lecz druga rzecz nie skończona:  
Trzeba skąpać się w tej misie —  
A to jest woda święcona”.

Diabeł

Diabeł kurczy się i krztusi,  
Aż zimny pot na nim bije:  
Lecz pan każe, sługa musi,  
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,  
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie:  
„Teraz już w naszej mocy,  
Najgorętszą odbył łaźnię”.

„Jeszcze jedno, będzie kwita:  
Zaraz pęknie moc czartowska! —  
Patrzaj, oto jest kobieta,  
Moja żoneczka, Twardowska.

Kobieta, Diabeł, Żona

<sup>15</sup>Krępak — (Krempak lub Krapak) nazwa używana dawniej na określenie szczytu Łomnicy (2634 m), ale także Karpat lub Tatr.

<sup>16</sup>bretnal (z niem. *Brettnagel*) — duży gwóźdź do przybijania desek.

Ja na rok u Belzebuba  
Przyjmę za ciebie mieszkanie;  
Niech przez ten rok moja luba  
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysięż jej miłość, szacunek,  
I posłuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Już cała ugoda na nic”.

Diabeł do niego pól ucha,  
Pół oka zwrócił do samki<sup>17</sup>,  
Niby patrzy, niby słucha —  
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,  
Od drzwi, od okien odpycha,  
Czmychnąwszy dziurką od klucza,  
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.

## *Powrót taty*

„Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym klękajcie obrazem,  
Pobożnie zmówcie paciórek.

Dziecko, Modlitwa

Tato nie wraca: ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze;  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze”.

Tęsknota

Słyszac to dziatki, biegą wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;  
Tam przed cudownym klękają obrazem,  
I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem: w imie Ojca,  
Syna i Ducha Świętego,  
Bądź pochwalona przenajświętsza Trojca  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* i *Wierzę*,  
*Dziesięcioro* i *koronki*<sup>18</sup>,  
A kiedy całe zmówili pacierze,  
Wyjmą książeczkę z kieszonki:

I litaniją do Najświętszej Matki  
Starszy brat śpiewa, a z bratem:  
„Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,  
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!”

<sup>17</sup>*samka* — samica, tu żartobliwie o pani Twardowskiej.

<sup>18</sup>*koronki* — tu: rodzaj modlitwy polegający na powtarzaniu w określonej kolejności i określonej liczbie razy różnych modlitw.

Wtem słyhać tarkot, wozy jadą drogą,  
I wóz znajomy na przedzie;  
Skoczyły dzieci, i krzyczą, jak mogą:  
„Tato, ach tato nasz jedzie!”

Obaczył kupiec, lży radośne leje,  
Z wozu na ziemię wylata:  
„Ha, jak się macie, co się u was dzieje?  
Czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
A ot! rożynki w koszyku...”  
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.

„Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi pójdę ku miastu”.  
Idzie... aż zbójcy obkoczą dokoła,  
A zbójców było dwunastu.

Niebezpieczeństwo

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa;  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
Tulą się pod płaszcz na łonie,  
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie:

Dziecko, Modlitwa, Religia,  
Rodzina, Zbrodnia

„Ach! bierzcie wozy, ach! bierzcie dostatek,  
Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
Nie róbcie małych sierotami dziątek,  
I młodej małżonki wdową”.

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,  
Zabiera konie, a drugi:  
„Pieniądzy” krzyczy, i buławą sięga;  
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem: „Stójcie, stójcie!” krzyknie starszy zbójca,  
I spędma bandę precz z drogi,  
A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
„Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi”.

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:  
„Nie dziękuj! wyznam ci szczerze,  
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,  
Gdyby nie dziątek pacierze.

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,  
Darzą cię życiem i zdrowiem;  
Im więc podziękuj za to, co się stało,  
A jak się stało, opowiem:

Z dawna już słysząc o przejeździe kupca,  
I ja i moje kamraty,

Tutaj za miastem, przy wzgórk, u słupca,  
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty:  
Modlą się dziatki do Boga;  
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.

Wspomnienia

Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki:  
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony  
Jest synek taki maleńki<sup>19</sup>.

Kupcze, jedź w miasto; ja do lasu muszę.  
Wy, dziatki, na ten pagórek  
Biegajcie sobie, i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciórek”.

## Rękawiczka<sup>20</sup>

(z Schillera)

Chcąc być widzem dzikich bojów,  
Już u zwierzyńca podwojów  
Król zasiada.  
Przy nim książęta i panowie Rada<sup>21</sup>;  
A gdzie wzniosły<sup>22</sup> krążył ganek,  
Rycerze obok kochanek.

Rycerz

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,  
Spadły wrzeczadze: ogromne lwisko  
Z wolna się toczy;  
Podnosi czoło,  
Milczkiem obraca oczy  
Wokoło;  
I ziewy rozdarł straszliwie,  
I kudły zatrząśł na grzywie,  
I wyciągnął cielska brzemie,  
I obalił się na ziemię.

Zwierzęta

Król skinął znowu.  
Znowu przemknie się krata:  
Szybkimi skoki, chciwy połowu  
Tygrys wylata.  
Spoziera z dala,  
I kłami błyska,  
Język wywala,  
Ogonem ciska,  
I lwa dokoła obiega;  
Topiąc wzrok jaszczurczy,

<sup>19</sup>*maleńki* — rymuje się z *ręki* stosownie do stałej wymowy Mickiewicza: panięka, skączyłem.

<sup>20</sup>Przekład napisał poeta w kwietniu 1820 r. w Kownie. Przekład ten nie jest dosłowny, a imiona osób zmienił Mickiewicz na miłsze uszom polskim.

<sup>21</sup>*panowie Rada* — zwrot staropolski na oznaczenie senatu.

<sup>22</sup>*wzniosły* — wzniesiony.

Wyje i burczy;  
Burczą, na stronie przylega.

Król skinął znowu:  
Znowu podwój otwarty:  
I z jednego zachowu<sup>23</sup>  
Dwa wyskakują lamparty.  
Łakoma boju, para zajadła  
Już tygrysa opadła,  
Już się tygrys z niemi drapie,  
Już obydwu trzyma w łapie:  
Wtem lew podniósł łeb do góry,  
Zagrzmiał — i znowu cisze —  
A dzicz z krwawemi pazury  
Obiega, za mordem dysze,  
Dyszając, na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,  
Z rączek nadobnej Marty,  
Pada między tygrysa i między lamparty  
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:  
„Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy  
Czułemi przysiągł wyrazy,  
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda”.

Emrod przeskoczył zapory,  
Idzie pomiędzy potwory,  
Śmiało rękawiczkę bierze.  
Dziwią się panie, dziwią się rycerze;  
A on w zwycięskiej chwale  
Wstępuje na krużganki.  
Tam, od radosnej witany kochanki,  
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:  
„Pani, twych dzięków nie trzeba mi wcale”.  
To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił.

Kobieta, Kochanek, Rycerz

## Romantyczność

*Metbinks, I see... Where?*  
— *In my mind's eyes.*

*Shakespeare*<sup>24</sup>

*Zdaje mi się, że widzę... Gdzie?*  
*Przed oczyma duszy mojej.*

Słuchaj dziewczeczko!  
— Ona nie słucha. —  
To dzień biały! to miasteczko!  
Przy tobie nie ma żywego ducha,

Miłość romantyczna,  
Miłość silniejsza niż śmierć,  
Szalenięc

<sup>23</sup>z zachowu — z zamkniętego miejsca.

<sup>24</sup>Motto wzięte z Szekspirowskiego *Hamleta* (akt I, scena 2).

Co tam wkoło siebie chwytasz?  
Kogo wołasz, z kim się witasz?  
— Ona nie słucha. —

To jak martwa opoka  
Nie zwróci w stronę oka,  
To strzela wkoło oczyma,  
To się łzami zaleje,  
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,  
Rozpłacze się i zaśmieje.

— „Tyżes to w nocy? to ty Jasieńku!  
Ach! i po śmierci kocha!  
Tutaj, tutaj, pomaleńku,  
Czasem<sup>25</sup> usłyszysz macocha!...

Niech sobie słyszy... już nie ma ciebie,  
Już po twoim pogrzebie!  
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!...  
Czego się boję mego Jasieńka?  
Ach, to on! lica twoje, oczki twoje!  
Twoja biała sukienka!

I sam ty biały jak chusta,  
Zimny... jakie zimne dłonie!  
Tutaj połóż, tu na łonie,  
Przyciśnij mnie, do ust usta!...

Ach, jak tam zimno musi być w grobie!  
Umarłeś, tak, dwa lata!  
Weź mię, ja umrę przy tobie,  
Nie lubię świata.

Źle mnie w złych ludzi tłumie:  
Płaczę, a oni szydzą;  
Mówię, nikt nie rozumie:  
Widzę, oni nie widzą!

Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?  
Nie, nie... trzymam ciebie w rękę,  
Gdzie znikasz, gdzie mój Jasieńku?  
Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

Mój Boże! kur się odzywa<sup>26</sup>,  
Zorza błyska w okienku.  
Gdzie znikłeś! ach! stój Jasieńku!  
Ja nieszczęśliwa!” —

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,  
Bieży za nim, krzyczy, pada;  
Na ten upadek, na krzyk boleści,  
Skupia się ludzi gromada.

„Mówcie pacierze! — krzyczy prostota —  
Tu jego dusza być musi.

<sup>25</sup>Czasem (z białorus.) — a nuż, może przypadkiem.

<sup>26</sup>Pianie koguta miało płoszyć duchy, upiory itp.



Jasio być musi przy swej Karusi,  
On ją kochał za żywota!

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,  
Płacę i mówię pacierze.  
— „Słuchaj dziewczeczko!” — krzyknie śród zgiełku  
Starzec, i na lud zawoła:  
„Ufajcie memu oku i szkiełku,  
Nic tu nie widzę dokoła.

Mądrość

— Duchy karczemnej tworem gawiedzi,  
W głupstwa wywarzone kuźni<sup>27</sup>;  
Dziewczyna duby smalone<sup>28</sup> bredzi,  
A gmin rozumowi bluźni”.

„Dziewczyna czuje, — odpowiadam skromnie —  
A gawieź wierzy głęboko:  
Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,  
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;  
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!  
Miej serce i patrzaj w serce!”

## Rybka

(ze śpiewu gminnego)

Od dworu, spod lasa, z wioski,  
Smutna wybiega dziewczica,  
Rozpuściła na wiatr włoski  
I łzami skropiła lica.

Dziecko, Kochanek, Matka,  
Miłość, Sługa

Przybiega na koniec łączki,  
Gdzie w jezioro wpada rzeka;  
Załamuje białe rączki  
I tak żałośnie narzeka:

„O wy, co mieszkacie w wodzie,  
Siostry moje, Świtezianki,  
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie  
Głosu zdradzonej kochanki.

Zdrada, Rozczarowanie

Kochałam pana tak szczerze,  
On mię przysięgał zaślubić;  
Dziś księżnę za żonę bierze,  
Krysię ubogą chce zgubić.

Niechże sobie żyją młodzi,  
Niech się z nią obłudnik pieści,

<sup>27</sup>W autografie do tego wiersza dał poeta dopisek: „Ob. Rosp. w Dzien. Wileń.”. Miał na myśli rozprawę Jana Śniadeckiego przeciw romantyczności, wydrukowaną w zeszycie „Dziennika Wileńskiego” ze stycznia 1819 r.

<sup>28</sup>duby smalone — głupstwa, brednie, rzeczy zmyślane, koszałki-opalki. Dubiel w staropolszczyźnie oznaczał tyle co: głupiec, prostak.

Niech tylko tu nie przychodzi  
Urągać<sup>29</sup> się z mych boleści.

Dla opuszczonej kochanki  
Cóż pozostało na świecie?  
Przyjmijcie mię, Świtezianki:  
Lecz moje dziecię... ach dziecię!”

To mówiąc rzewnie zapłaczę,  
Rączkami oczy zasłoni,  
I z brzegu do wody skacze,  
I w bystrej nurza się toni.

Wtem z lasu, gdzie się dwór bieli,  
Tysięczne świecą kagańce,  
Zjeżdżają goście weseli,  
Muzyka, hałas i tańce.

Lecz mimo tego hałasu  
Płacz dziecięcia słyhać w lesie;  
Wierny sługa wyszedł z lasu,  
I dziecię na ręku niesie.

Ku wodzie obraca kroki,  
Gdzie łoza gęsto spleciona  
Wzdłuż wykręconej zatoki  
Okryła rzeki ramiona.

Tam staje w ciemnym zakątku,  
Płacze i woła: — „Niestety!  
Ach! któż da piersi dzieciątku?  
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach, gdzie ty?”

— „Tu jestem, w rzece, u spodu, —  
Cichy mu głos odpowiada —  
Tutaj drzę cała od chłodu,  
A żwir mnie oczki wyjada.

Przez żwir, przez ostre kamuszki  
Fale mnie gwałtowne niosą;  
Pokarm mój koralki, muszki,  
A zapijam zimną rosą”.

Lecz sługa jak na początku,  
Tak wszystko woła<sup>30</sup>: — „Niestety!  
Ach! któż da piersi dzieciątku?  
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach, gdzie ty?”

Wtem się coś z lekka potrąci  
Śród kryształowej przezroczy,  
Woda się z lekka zamąci,  
Rybka nad wodę podskoczy;

I jak skałka<sup>31</sup> płaskim bokiem,  
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie,

Kobieta, Woda, Zwierzęta

<sup>29</sup>urągać — naśmiewać się z kogoś.

<sup>30</sup>wszystko woła (z białorus.) — ciągle woła.

<sup>31</sup>skalka — płaski kamień nadbrzeżny, umiejętnie rzucony odbija się kilkakrotnie od powierzchni wody.

Tak nasza rybka podskokiem  
Mokre całuje powierzchnie.

Złotemi plamki nadobna,  
Kraśne ma po bokach piórka,  
Główka jak naparstek drobna,  
Oczko drobne jak paciórka.

Wtem rybią łuskę odwinie,  
Spojrzy dziewicy oczyma;  
Z głowy jasny włos wypłynie,  
Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana krasa,  
Piersi jak jabłuszka mleczone,  
Rybią ma płetwę do pasa,  
Płynie pod chrusty nadrzeczne.

I dziecię bierze do ręki,  
U łona białego tuli:  
— „Luli, woła, mój maleńki,  
Luli, mój maleńki, luli”. —

Gdy dziecię płakać przestało,  
Zawiesza kosz na gałęzi,  
I znowu ściska swe ciało,  
I główkę nadobną zwęzi.

Znowu ją łuski powleką,  
Od boków wyskoczą skrzelki,  
Plusła, i tylko nad rzeką  
Kipiące pęky bąbelki.

Tak co wieczora, co ranka,  
Gdy sługa stanie w zakątku,  
Wraz wypływa Świtezianka,  
Żeby dać piersi dzieciątku.

Za cóż jednego wieczora  
Nikt nie przychodzi na smugi?  
Już zwykła przemija pora:  
Nie widać z dziecięciem sługi.

Nie może on przyjść tą stroną,  
Musi zaczekać troszeczkę,  
Bo właśnie teraz pan z żoną  
Poszli przechadzką nad rzeczkę.

Wrócił się, czekał z daleka,  
Za gęstym usiadłszy krzakiem:  
Lecz próżno czeka i czeka,  
Nikt nie powracał tym szlakiem.

Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął<sup>32</sup>,  
I patrzył przez palców szparę,  
Ale i dzień już przeminął,  
I mroki padają szare.

<sup>32</sup>dłoń w trąbkę zwinął — aby lepiej dostrzec z odległości.

Czekał długo po zachodzie,  
A gdy noc gwiazdy zapala,  
Zbliża się z lekka ku wodzie  
I śledzi oczyma z dala.

Przebóg! cudy, czy moc piekła?  
Uderza go widok nowy:  
Gdzie pierwej rzeczulka ciekła,  
Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrzucana  
Wala się odzież bez ładu;  
Ani pani, ani pana,  
Nie widać nigdzie ni śladu.

Tylko z zatoki połową<sup>33</sup>  
Sterczał wielki głazu kawał,  
I dziwną kształtu budową,  
Dwa ludzkie ciała udawał.

Zdumiewa się wierny sługa,  
Rozpierzchłych myśli nie złowił;  
Przeszła godzina, i druga,  
Nim wreszcie słówko przemówił.

„Krysiu, o Krysiu!” zawoła:  
Echo mu „Krysiu” odpowie;  
Lecz próżno patrzy dokoła,  
Nikt nie pokazał się w rowie.

Patrzy na rów i na głazy,  
Otrze pot na licu zbladłem,  
I kiwnie głową trzy razy,  
Jakby chciał mówić: już zgadłem.

Dzieciątko na ręce bierze,  
Śmieje się dzikim uśmiechem,  
I odmawiając pacierze,  
Wraca do domu z pośpiechem.

## Świtez

*Do Michała Wereszczaki*

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,  
Do Płużyn ciemnego boru  
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,  
By się przypatrzeć jezioru.

Woda

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,  
W wielkiego kształcie obwodu,  
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,  
A gładka jak szyba lodu.

<sup>33</sup>*z zatoki połową* — w połowie zatoki.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba  
I zwrócisz ku wodom lice:  
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą  
I dwa obaczysz księżycy.

Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy  
Pod niebo idzie równina,  
Czyli też niebo swoje szklanne stropy  
Aż do nóg twoich ugina;

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,  
Dna nie odróżnia od szczytu:  
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,  
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,  
Wzrok się przyjemnie uludzi...  
Lecz, żeby w nocy jechać do jeziora,  
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Czary

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!  
Jakie się larwy<sup>34</sup> szamocą!  
Drżę cały, kiedy bają o tém starce,  
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz śród wody gwar jakoby w mieście,  
Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście  
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,  
Na brzegach tylko szum jodły,  
W wodach gadanie cichego pacierza,  
I dziewic żałośnie modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą:  
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;  
Biegają wieści pomiędzy prostotą,  
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady  
Były Świtezi dziedzice,  
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,  
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście,  
I wielkie sypał wydatki:  
Związano niewód, głęboki stóp dwieście,  
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegalem: że w tak wielkiem dziele  
Dobrze, kto z Bogiem poczyna;  
Dano więc na mszę w niejednym kościele,  
I ksiądz przyjechał z Cyryna<sup>35</sup>.

Ksiądz, Religia

---

<sup>34</sup>larwy — straszydła.

<sup>35</sup>Cyryn — miasteczko w Nowogródzkim, z kościołem parafialnym. Do parafii cyryńskiej należały Płużyny.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,  
Przeżegnał, pracę pokropił;  
Pan daje hasło: odbijają baty<sup>36</sup>,  
Niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki<sup>37</sup> na dół z sobą spycha,  
Tak przepaść wody głęboka;  
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,  
Pewnie nie złowią ni oka<sup>38</sup>.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,  
Ciągną ostatek wężczy:  
Powiemże jakie złowiono straszdyło?  
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże. Nie straszdyło wcale,  
Żywa kobieta w niewodzie,  
Twarz miała jasną, usta jak korale,  
Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży. A gdy jedni z trwogi  
Na miejscu stanęli głazem,  
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,  
Łagodnym rzecze wyrazem:

„Młodzieńcy! wiecie, że tutaj bezkarnie  
Dotąd nikt statku nie spuści:  
Każdego śmiałka jezioro zagarnie  
Do nieprzebrnionych czeluści.

I ty, zuchwały, i twoja gromada  
Wraz byście poszli w głębinie<sup>39</sup>:  
Lecz, że to kraj był twojego pradziada,  
Że w tobie nasza krew płynie;

Choć godna kary jest ciekawość pusta,  
Lecz, żeście z Bogiem poczęli,  
Bóg wam przez moje opowiada usta,  
Dzieje tej cudnej topieli.

Bóg, Religia

Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,  
Gdzie car<sup>40</sup> i trzcina zarasta,  
Po których teraz wasze biega wiosło,  
Stał okrąg pięknego miasta.

Miasto

Świtez, i w sławne orężem ramiona  
I w kraśne twarze bogata,  
Niegdyś od książąt Tuhanów<sup>41</sup> rządzona,  
Kwitnęła przez długie lata.

Nie ćmił widoku ten ostęp ponury:  
Przez żyzne wskroś okolice

<sup>36</sup>baty — czółna.

<sup>37</sup>pławki (pławy, pławuki) — kawałki kory przytwierdzone do górnej krawędzi sieci w celu utrzymania jej na wodzie.

<sup>38</sup>Pewnie nie złowią ni oka — zwrot ludowy, używany na Białej Rusi i Podolu; oko — waga trzech funtów.

<sup>39</sup>głębina (forma białorus.) — głębina.

<sup>40</sup>car — podbiał (ziele).

<sup>41</sup>od książąt Tuhanów — aluzja do Tuhanowicz, wsi należącej do Wereszczaków, gdzie przebywała Maryla.

Widać stąd było Nowogródzkie mury,  
Litwy naówczas stolicę.

Przywódca, Wojna,  
Żołnierz

Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga  
Potężnym wojskiem car z Rusi;  
Na całą Litwę wielka padła trwoga,  
Że Mendog poddać się musi.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,  
Do ojca mego napisze:  
— »Tuhanie! w tobie obrona stolicy,  
Śpiesz, zwołaj twe towarzysze«. —

Skoro przeczytał Tuhana list książęcy  
I wydał rozkaz do wojny,  
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,  
A każdy konny i zbrojny.

Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie  
Błyska Tuhana proporzec,  
Lecz Tuhana stanie i ręce załamie,  
I znowu jedzie na dworzec.

I mówi do mnie: — »Jaż własnych mieszkańców  
Dla obcej zgubię odsiecz?  
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szańców,  
Prócz naszych piersi i mieczy.

Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,  
Krewnemu nie dam obrony;  
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,  
Jak będą córki i żony?«

Anioł, Bóg, Córka, Miasto

— Ojczy, odpowiem, lękasz się niewczesnie,  
Idź, kędy sława cię woła,  
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,  
Widziałam jego anioła.

Okrzyknął Świtez miecza błyskawicą,  
I nakrył złotymi piórami,  
I rzekł mi: póki męża za granicą,  
Ja bronię żony i córki. —

Ustuchał Tuhana, i za wojskiem goni;  
Lecz gdy noc spada ponura,  
Słychać gwar z dala, szczęk i tętent koni,  
I zewsząd straszny wrzask: ura!

Miasto, Walka

Zagrzmiały tarany, padły bram ostatki,  
Zewsząd pocisków grad leci,  
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,  
Dziewice i drobne dzieci.

»Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,  
Tuż, tuż, za nami Ruś wali.  
Ach! zginiemy lepiej, zabijmy się same,  
Śmierć nas od hańby ocali«.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;  
Miecią bogactwa na stosy,  
Przynoszą żągwie i płomień do gmachu,  
I krzyczą straszniemi głosy:

»Przeklęty będzie, kto się nie dobije!«  
Broniłam, lecz próżny opór:  
Klęczą, na progach wyciągają szyje,  
A drugie przynoszą topór.

Gotowa zbrodnia... Czyli wezwać hordy  
I podłe przyjąć kajdany,  
Czy bezbożnemi wytepić się mordy?...  
Panie, zawołam, nad pany:

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,  
O śmierć błagam u Ciebie,  
Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela,  
Lub żywych ziemia pogrzebie!

Wtem, jakaś białość nagle mnie otoczy,  
Dzień zda się spędzać noc ciemną:  
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy...  
Już ziemi nie ma pode mną!...

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi.  
Widzisz to ziele dokoła,  
To są małżonki i córki Świtezi,  
Które Bóg przemienił w zioła.

Rośliny  
Dziewictwo

Białawem kwieciem, jak białe motylki,  
Unoszą się nad topielą;  
List<sup>42</sup> ich zielony, jak jodłowe szpilki,  
Kiedy je śniegi pobielą.

Za życia cnoty niewinnej obrazy,  
Jej barwę mają po zgonie,  
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,  
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

Doświadczył tego car i ruska zgraja,  
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,  
Ten rwie i szyszak stalony umaja,  
Ten wianki na skronie plecie:

Kto tylko ściągnął do głębini ramie,  
Tak straszna jest kwiatów władza,  
Że go natychmiast choroba wyłamie,  
I śmierć gwałtowna ugadza.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,  
Pozostał sam odgłos kary,  
Dotąd w swych baśniach prostota go święci,  
I kwiaty nazywa Cary”. —

To mówiąc, pani z wolna się oddala,  
Topią się statki i sieci,

<sup>42</sup>List (stpol.) — liść (por.: listopad).



Szum słyhać w puszczy, poburzona fala  
Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło na kształt rowu,  
Lecz próżno za nią wzrok goni,  
Wpadła i falą nakryła się znowu,  
I więcej nie słyhać o niéj.

## Świtezianka<sup>4344</sup>

Jakiż to chłopiec piękny i młody?  
Jaka to obok dziewica?  
Brzegami sinej Świtezi<sup>45</sup> wody  
Idą przy świetle księżyca.

Miłość

Ona mu z kosza daje maliny,  
A on jej kwiatki do wianka;  
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,  
Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze,  
Pod tym się widzą modrzewiem.  
Młody jest strzelcem w tutejszym borze;  
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie,  
Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.  
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,  
Jak ognik nocny przepada.

— „Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,  
Na co nam te tajemnice —  
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?  
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?”

Minęło lato, żółkniały liścia<sup>46</sup>  
I dżdżysta nadchodzi pora:  
Zawsze mam czekać twój przyścia  
Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,  
Jak upiór błędzisz w noc ciemną?  
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,  
Zostań się, o luba, ze mną!

Chateczka moja stąd niedaleka  
Pośrodku gęstej leszczyny;  
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,  
Jest tam dostatkiem zwierzyny”.

<sup>43</sup>Jest wieść, że na brzegach Świtezi pokazują się Ondiny, czyli Nimfy wodne, które gmin nazywa Świteziankami [przyp. poety]. [przypis autorski]

<sup>44</sup>Balladę tę przetłumaczył piętnastoletni Zygmunt Krasiński na łacinę, w której pełno było zwrotów z Owidiusza i Wergilego.

<sup>45</sup>Mickiewicz używa obu form: *Świteziu* i *Świtezi*; obie były wówczas w użyciu.

<sup>46</sup>*liścia* — lm od zbiorowej formy: liście.

— „Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,  
Pomnę, co ojciec rzekł stary;  
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,  
A w sercu lisie zamiary.

Kochanek

Więcej się waszej obłudy boję,  
Niż w zmienne ufam zapaly;  
Możeby prośby przyjęła twoje:  
Ale czy będziesz mnie stały?” —

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku<sup>47</sup>,  
Piekielne wzywał potęgi,  
Klął się przy świętym księżycu blasku...  
Lecz czy dochowa przysięgi?

„Dochowaj, strzelcze, to moja rada:  
Bo kto przysięgę naruszy,  
Ach, biada jemu, za życia biada!  
I biada jego zlej duszy!” —

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka,  
Wieniec włożyła na skronie,  
I pożegnawszy strzelca z daleka,  
Na zwykle uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,  
Rączym wybiegom nie sprostał;  
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,  
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,  
Ziemia uchyla się grząska.  
Cisza wokoło, tylko pod nogą  
Zwiędła szeleszcze gałązka<sup>48</sup>.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
Błędni strzela oczyma:  
Wtem wiatr zaszumił po gęstym lesie,  
Woda się burzy i wzdyma.

Czary, Woda

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,  
O niesłychane zjawiska!  
Ponad srebrzyste Świtezi błonie  
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz, jak róży bladej zawoje,  
Skropione jutrzemki leżką:  
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje  
Obwiały postać niebieską.

— „Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,  
Zanuci czule dziewczica —  
Po co wokoło Świteziu wody  
Błądzisz przy świetle księżycy?

Pokusa

<sup>47</sup>przyklęknął, chwycił w dłoń piasku — zwyczaj ludowy kazał przysięgać w ten właśnie sposób.

<sup>48</sup>Wersy 61–65 przypominają balladę Goethego *Der Fischer*.

Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,  
Która cię zwabia w te knieje,  
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,  
I może jeszcze się śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem:  
Porzuć wzdychania i żale,  
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem  
Po wodnym pląsać kryształe.

Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,  
Oblicze tylko wód muskać,  
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,  
Cały dzień ze mną się pluskać,

A na noc w łożu srebrnej topieli,  
Pod namiotami zwierciadeł,  
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,  
Śród boskich usnąć widziadeł”. —

Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie...  
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,  
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,  
I — „do mnie, woła, pójdz do mnie!”

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,  
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,  
To znowu siekąc wodne zatopy,  
Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec... i staje w biegu...  
I chciałby skoczyć i nie chce;  
Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,  
Z lekka mu w stopy zalechce.

I tak go lechce i tak go znęca,  
Tak się w nim serce rozplywa,  
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca  
Ściśnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,  
Przysięgą pogardził świętą,  
Na zgubę oślepi bieżą w głębinie,  
Nową zwabiony ponętą.

Bieżą i patrzy, patrzy i bieżą,  
Niesie go wodne przestworze,  
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,  
Na średnim igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,  
W pięknych licach topi oczy,  
Ustami usta różane goni,  
I skoczne okręgi toczy:

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,  
Co ją w łudzającym krył blasku...

Poznaję strzelca dziewczynę z bliska...  
Ach, to dziewczyna spod lasku!

— „A gdzie przysięga? gdzie moja rada?  
Wszak kto przysięgę naruszy,  
Ach, biada jemu, za życia biada!  
I biada jego złej duszy!

Kara

Nie tobie igrać przez srebrne tonie,  
Lub nurkiem pluskać w głęb jasną,  
Surowa ziemia ciało pochłonie,  
Oczy twe żwirem zagasną.

A dusza przy tem świadomem<sup>49</sup> drzewie  
Niech lat doczeka tysiąca,  
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie  
Nie ma czem zgasić gorąca”. —

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,  
Błędniemi rzuca oczyma;  
A wicher szumi po gęstym lesie,  
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,  
Kręconym nurtem pochwyca.  
Roztwiera paszczę otchłan podwodna,  
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;  
Dotąd przy świetle księżycy  
Snuje się para znikomych cieni:  
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnym płasza jeziorze,  
On pod tym jęczy modrzewiem.  
Któż jest młodzieniec? Strzelcem był w borze.  
A kto dziewczyna? Ja nie wiem.

---

<sup>49</sup>Drzewo było „świadomym” przysięgi strzelca.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ballady-i-romanse>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Poezje, tom 1 (Wiersze młodzieńcze - Ballady i romanse - Wiersze do r. 1824), wyd. 2 zwięźszone, Krakowska Spółdzielnia Wydawnicza, Kraków 1922

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Józef Kallenbach, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [magda.paul@Flickr](mailto:magda.paul@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.